

Sondaże robią nam wodę z mózgu

12 października 2015

Politycy podniecają się wynikami badań opinii publicznej. Zupełnie niesłusznie, bo ich margines błędu jest ogromny.

Jak napisała Wirtualna Polska, różnice w wynikach badań poszczególnych sondażowi są wzajemnie sprzeczne i nie wiadomo komu wierzyć. Oczywiście, politycy wierzą tym, które akurat prezentują wyniki korzystne dla ich ugrupowań. Na przykład politycy PiS będą zachwyceni komunikatami Millward Brown, bo z nich wynika, że PiS idzie w górę, a PO spada na łeb, na szyję. Z kolei platfromersi radują się czytając doniesienia CBOS, w których PO i PiS idą łeb w łeb. Lewica kwitnie ze szczęścia czytając, że Millward Brown daje im 10 proc., czego nie można powiedzieć o TNS, gdzie dostają ledwie 3 proc. czyli nie wchodzi do parlamentu i stoi im przed oczami groźba zaprzestania finansowania z budżetu państwa. PSL w badaniach IPSOS wchodzi pewnie do Sejmu (6 proc.) a TNS oblewa ich zimną wodą i wieszczy niebyt (2 proc.) Komu wierzyć?

Na tak dramatyczne różnice ma wpływ kilka elementów. Po pierwsze błąd pomiaru. Badany jest tylko wycinek społeczeństwa, a margines błędu wynosi 4 proc., czyli w wielu badaniach akurat tyle, ile wynoszą różnice między poszczególnymi ugrupowaniami. Ośrodki prowadzą badania telefoniczne (wyjątkiem jest CBOS), które są z założenia loterią i trzeba potem jeszcze kilku chwytów, by badania zobiektywizować. Po drugie wielu respondentów odmawia udziału w badaniach, co fałszuje ich wyniki. Po trzecie coraz więcej pytanych kłamie ankieterom. Spowodowane jest to niskim poziomem zaufania społecznego w ogóle i lękiem przed ujawnianiem swoich poglądów.

Kolejnym powodem zafałszowań jest sposób zadawania pytań, od

którego zależy często rezultat i wreszcie sposób przedstawienia danych. Na przykład wyłączając odpowiedzi „nie wiem”.

Wnioski z lektury materiału „Wirtualnej Polski” są oczywiste: sondaże należy czytać ostrożnie i nie traktować ich jako pewnego źródła informacji.

Autorstwo: MW

Źródło: Strajk.eu